6 X 37 CENA 30 GR

SPORT POLSKI

ROK I TYGODNIK Nr 6

MARIA KWAŚNIEWSKA USTANOWIŁA 3. X. NOWY REKORD ŚWIATOWY



FOTO JAN RYŚ

W NUMERZE:

TRZEBA ZACZYNAĆ OD FUNDAMENTÓW

Działacze związkowi i klubowi mówią sobie tak:

— Aby stu uprawiało dla zdrowia ćwiczenia sportowe, trzeba, by pięćdziesięciu uprawiało sport zawodniczy; aby pięćdziesięciu uprawiało sport zawodniczy, trzeba, by dwudziestu się specjalizowało, aby dwudziestu się specjalizowało, trzeba, by pięciu uzyskiwało rekordowe wyniki... Wobec czego zacząć trzeba od wyhodowania kilku gwiazdorów, a oni przyciągną masy!

Plan działania jest wtedy łatwo ustalić: 1) wytrzasnąć choćby spod ziemi „superasa" i obwozić go triumfalnie po wszystkich stolicach świata, względnie po całym kraju, względnie po całym powiecie, i 2) zapisywać na członków zgłaszające się tysiące kandydatów, zwerbowanych sukcesami znakomitego gwiazdora.

W praktyce plan ten przeprowadzany jest przeważnie tylko częściowo. Owszem, z punktem pierwszym jeszcze można dać sobie radę: gdy się wpakuje w to przedsięwzięcie cały kapitał pracy i pieniędzy, gdy się na to użyje wszystkich możliwych subwencji— da się jeszcze, choć z coraz większym trudem, zrobić z niczego rekordzistę. Lecz na „masy" nie starcza wtedy ani czasu, ani środków. Tym bardziej, że te masy się tak zanadto nie garną. Masy nie są tak głupie, jak by chciano przypuszczać — i sztuki magiczne, demonstrowane przez rekordzistów, nieraz je raczej odstraszają, niż zachęcają...

Związki i kluby załamują tedy ręce i wołają: zrozumienia nie ma! Nic nie da się zrobić w naszym kraju: oto propagujemy sport bez ustanku, utrzymując pięć kosztownych i kapryśnych primadonn, a ta przyobiecana setka nie przychodzi! Masy w dalszym ciągu śpią!

Tak trwa w dalszym ciągu wielki bluff: sport reprezentacyjny, nie wrośnięty w nic korzeniami, żyje dzięki sztucznym zastrzykom. Ma owych pięciu rekordzistów — i nic więcej. Stanowi piramidę, której wysoki szczyt nie opiera się na żadnej trwałej, szerokiej bazie.

A przecież, słynne powiedzenie o wybranej piątce, która przyciągnie setki, można i należy odwrócić:

— By pięciu stawiało rekordy, trzeba, aby dwudziestu się specjalizowało; by się dwudziestu specjalizowało, trzeba, aby pięćdziesięciu uprawiało sport zawodniczo; by pięćdziesięciu uprawiało sport zawodniczo, stu powinno oddawać się ćwiczeniom sportowym dla zdrowia...

To właśnie jest normalna, zapewniająca trwałe powodzenie droga. Nie kłopotać się grymaśnymi primadonnami, wziąć się za „szarą masę", za szerokie warstwy społeczeństwa, za ogół. Dać mu możliwości sportowania, dać mu w sporcie zasmakować. Rekordziści wtedy sami się zjawią; nie trzeba będzie ani ich szukać z latarnią, ani ulegać ich zmiennym humorom; będą nie jakąś stajnią wyścigową, a tym, czym powinni być — reprezentacją elity fizycznej narodu i przedstawicielami jego tężyzny moralnej. Wyrosną z masy, tkwić w niej będą korzeniami, żywić się zdrowymi sokami żywotności rasy.

Dlatego plany prac powinny być odwrócone: najpierw zdobycie tysięcy nowych członków, a później dopiero — wyłowienie i wydoskonalenie najzdolniejszych, wychowanie (a nie wyhodowanie) rekordzistów.

Droga ta na pewno i mniej będzie pod każdym względem kosztować, i szybciej przyniesie trwałe rezultaty. Budowę gmachu polskiego sportu trzeba prowadzić nie od dachu, a od fundamentu.

Oczywiście, trudno jest w praktyce stosować bezwzględnie te czy inne tezy teoretyczne. Trzeba iść drogą ewolucji, a nie rewolucji. Nie sposób przejść bezpośrednio od pracy wzwyż do wyłącznej pracy wszerz. Nikt tego też i nie wymaga. Zmiana nastawienia musi być jednak stopniowo przeprowadzana, bo inaczej przyszłość naszego sportu będzie bardzo poważnie zagrożona. Sztuczne oddychanie działa tylko na bardzo krótką metę.

W. J.



Kratochwila w akcji. Zwrócić uwagę na ukształtowanie ust.

UCZMY SIĘ CRAWLA

Większość ludzi przy nauce crawla popełnia identyczne błędy — toteż **jeśli komuś crawlem ciężko się pływa** — z góry można przewidzieć, że właśnie te **błędy utrudniają mu pływanie.** Największe trudności napotykają crawliści w technice oddychania. O ile oddychanie jest wadliwe, nie ma mowy o tym, by płynący miał możliwość zwrócić uwagę na prawidłowość stylu, za tym **pierwszą troską przy poprawie stylu musi być usprawnienie oddychania.** Zasady oddycnania są takie: należy oddychać **stale otwartymi ustami.** Otwartymi ustami wykonuje się wdech, przez otwarte usta wypuszcza się powietrze pod powierzchnią wody.

Proces oddychania musi być **ciągły** — to znaczy strumień powietrza przy wdechu musi płynąć bez przerwy do płuc, a przy wydechu nieprzerwanie uchodzić w wodę. Chwilowe zamykanie ust w wodzie, wypuszczanie powietrza na raty męczy płuca i naraża na niebezpieczeństwo opicia się wody.

Co bowiem broni przed wlewaniem się wody w usta? Przede wszystkim stały strumień powietrza. Przy wdechu powietrze, które płynie do płuc, toruje sobie drogę przed wodą, niejako ją ruguje. A przy wydechu tym bardziej niedopuszcza wody w usta, bo ją stale wypycha. Za tym jasne jest, dlaczego **ciągłe, nieprzerywane oddychanie, tak w fazie wdechu jak również i wydechu, zabezpiecza przed wodą.**

W praktyce istnieje moment szczególnie niebezpieczny, w którym jak się to powszechnie obserwuje, niewprawni nabierają wody w usta. Jest to moment, w którym nadchodzi koniec wydechu i usta otwarte wynurzają się z wody. O ile w tym czasie wydech jest przerwany, powietrze z ust nie wypływa i woda wlewa się do jamy ustnej; dlatego **wydechu nie można kończyć w wodzie.** Wydech musi trwać w czasie wynurzania się ust z wody, a zakończyć go można dopiero wtedy, gdy usta są całkowicie nad wodą.

Ta wskazówka o kończeniu wydechu nad wodą bodaj jeszcze nie wystarczy. O ile usta są bardzo mocno otwarte w chwili wynurzania się, a wydychany zapas powietrza jest na ukończeniu, strumień powietrza może być niedostatecznie silny, by niedopuścić wody. Dlatego przy wynurzaniu się ust z wody, **usta należy zwęzić** i wypuszczać powietrze układając wargi tak, jakby się chciało wymówić literę **f.**

Na końcu, po wynurzeniu ust z wody, należy silnie resztki powietrza wydmuchać nad wodą. O ile się obserwuje nurkujące foki — często można zauważyć, jak parskając wydmuchują ostatki powietrza.

Wielu ludzi nie dobrze się orientuje w tym, czy usta wynurzyły się z wody, czy można wykonywać już wdech, czy nie. Dzieje się to dlatego, że **nie otwierają oczu** natychmiast po wynurzeniu ust z wody, a czucie dotyku nieraz ich zawodzi. Wydaje się im, że usta są już całkowicie nad wodą, a tymczasem wcale tak nie jest. Oczywista, że w takim wypadku wykonanie wdechu, zwłaszcza nieumiejętne, pociąga za sobą wlewanie się wody w usta. Zatem nieodzowną jest **kontrola wzrokowa** nad tym, czy nadeszła już odpowiednia chwila na wdech.

Również rozpowszechnionym błędem jest zbyt gwałtowne wykonywanie wdechu natychmiast po wynurzeniu się ust z wody. Należy po bardzo uważnym i spokojnym zakończeniu wydechu również spokojnie czerpać nową porcję powietrza. Wszelki nieopanowany pośpiech psuje całe oddychanie. Zachodzą jeszcze częste wypadki przedostawania się wody do nosa — powoduje to bardzo przykre uczucie. Jako obrona przeciwko temu służy wydmuchiwanie resztek powietrza z płuc nosem.

Należy podkreślić, że wielu dobrych pływaków posługuje się wydechem, wykonywanym przez nos. Niewprawnym tę formę wydechu można zalecić w wyjątkowych wypadkach, zresztą bardzo rzadkich. Sprawdza się bowiem zawsze, że najlepiej i najprędzej udoskonala się technika oddychania przez stałe oddychanie otwartymi ustami. Tak też oddycha większość pływaków.

Oddychać **spokojnie i rytmicznie.** Unikać gwałtownego wdechu. **Wydech rozpoczynać i kończyć nad wodą.** Przy wynurzaniu się ust z wody wydmuchiwać resztę powietrza przez zwężone usta.

Po wynurzeniu głowy natychmiast otwierać oczy dla sprawdzenia czy nadeszła odpowiednia chwila dla dokonania wdechu.

Zygmunt Wieliński.

SĘDZIOWANIE W PIŁCE NOŻNEJ

ABY NIE PRZESZKADZAĆ!

Gdy w poprzednich moich rozważaniach na temat czynników, składających się na wzorowe prowadzenie zawodów piłkarskich przez sędziego, omówiłem znaczenie poszczególnych przyczyn natury raczej zewnętrznej, o tyle dzisiaj pragnę zatrzymać się szczegółowo przy samej **osobie sędziego,** którego w poprzednim artykule nazwałem „dwudziestym trzecim".

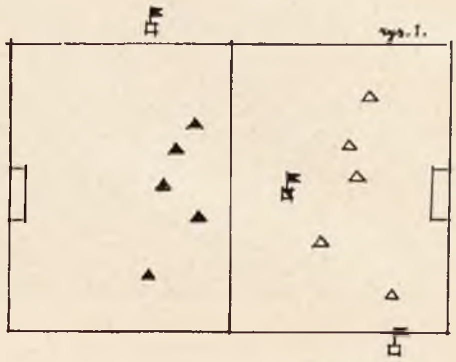
Proszę o wybaczenie — zapomniałem bowiem o sędziach liniowych, którzy siłą rzeczy otrzymają numerację w następnej kolejności. I w tym, pozornie nic nie znaczącym zdaniu, zamyka się **zasada,** stanowiąca bardzo wiele dla **sędziego piłkarskiego** — być na boisku dopiero dwudziestym trzecim, lub jeszcze dalszym numerem, **nie mieć siebie ani przez chwilę za pierwszego, najważniejszego.** Nie wolno sędziemu zapominać, że nie jest on powołany do przeszkadzania w grze, do utrudniania normalnego przebiegu gry — zadanie jego polega wyłącznie na dyskretnej, cichej pomocy, udzielanej graczom w grze „fair" i prawidłowej; nawet w tych przypadkach, gdy stawka spotkania i temperamenty zawodników, względnie niezdrowa podnieta publiczności wymagać będzie częstego i energicznego wkraczania, nawet wtedy sędzia nie powinien brać na swoje barki ciężaru spotkania, jako całości. Zawsze skutek będzie raczej negatywny i sędzia urośnie do roli niesławnego bohatera meczu.

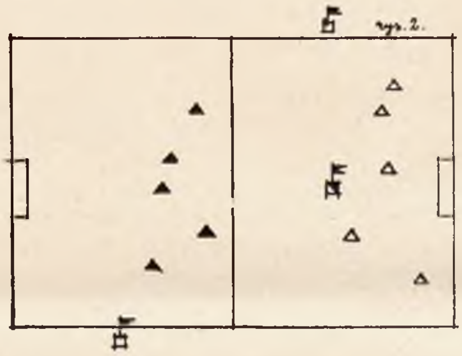
Co prawda, odnalezienie złotego środka jest wysoce trudne, zależne w wielkim stopniu od rutyny, dyspozycji fizycznej i psychicznej, autorytetu u graczy, wreszcie szeregu drobnych szczegółów, jak chociażby wygląd zewnętrzny, donośny gwizdek, dobry wzrok i wiele, wiele innych. Spróbuję zestawić swoje obserwacje w tym względzie, może na coś się one kolegom przydadzą.

Zacznę od **ustawienia na boisku.** Za najlepszą pozycję sędziego głównego uważam **poruszanie się za słońcem i możliwie za wiatrem.** O ile łatwo jest uzyskać jeden z tych warunków, o tyle nie zawsze dadzą pogodzić się obydwa — wówczas pierwszeństwo oddać należy słońcu, gdyż sędzia musi mieć najlepsze warunki dojrzenia wszystkiego, kwestia zaś większego, lub mniejszego zasapania jest drugorzędna, a załzawione od wiatru oczy zawsze będzie czas otrzeć.

Sędzia powinien być zawsze **jak najbliżej piłki** — dotyczy to przede wszystkim sędziego głównego. Niema jednak nadludzi, by zawsze mogli się znaleźć w odległości kilku zaledwie metrów od piłki, musi więc sędzia obrać sobie takie stanowisko, aby mieć możliwie szerokie pole obserwacyjne na całe boisko, **znajdować się w pobliżu akcji i nie przeszkadzać graczom** przez ustawiczne „pętanie się" pod ich nogami (przepraszam za trywialność, ale to wyrażenie najlepiej oddaje myśli graczy i publiczności). Za najlepsze stanowisko uważam miejsce **pomiędzy łącznikiem, skrzydłowym i skrajnym pomocnikiem drużyny nacierającej** — rzecz jasna, że sędzia winien dysponować dostateczną ruchliwością i wyczuciem przebiegu gry, aby móc na czas uchylić się od podanej w jego kierunku piłki, lub też zająć miejsce na innej, dogodniejszej linii obserwacyjnej. Operując w sposób powyższy, ma sędzia możność wkroczenia natychmiastowego w razie nieprzepisowych tricków graczy drużyny broniącej, z łatwością dojrzy (często spotykane) dopomaganie sobie rękami przy uzyskiwaniu bramki, wreszcie z łatwością może się wysuwać kilka metrów w przód, aby ocenić pozycję spaloną, aut i róg.

Zresztą pomocą dla sędziego głównego są „dalsze numery", sędziowie liniowi. Ich ustawienie się może być rozmaite — od biegania za piłką (czego stale domaga się publiczność), do następujących dwóch **celowych** stanowisk. Albo więc obowiązkiem sędziów liniowych jest **stałe funkcjonowanie na wysokości najbardziej do przodu wysuniętego napastnika każdej z drużyn** — albo jeden z sędziów liniowych kursuje stale **równolegle z sędzią głównym,** wspomagając go po przeciwnej stronie boiska, wówczas drugi, „zapleczny" sędzia liniowy automatycznie przenosi się **na tę połowę boiska, na której chwilowo niema sędziego głównego.** W schemacie wyglądałoby to następująco:





Oba systemy mają swoje zalety; więcej zalet, moim zdaniem, posiada sposób pierwszy, asekurujący sędziego głównego od niespodzianek ze spalonym, autami, rogami itp. przy odpowiedniej współpracy sędziów bocznych — przy systemie drugim ocena spalonych spada niemal wyłącznie na sędziego głównego. Zawsze jest lepiej w momentach wątpliwych polegać na tym, co dojrzało czworo oczu, niż wyłącznie opierać się na obserwacjach własnych. **Łatwiej o uniknięcie omyłki we dwóch,** gwizdnięcie zaś, jak i przysłowiowe słowo **„nie wróbel — złapać trudno".**

Coprawda, sędzia ma zawsze możność cofnięcia wydanej decyzji, spostrzegłszy błąd; niestety jednak **nie wszyscy sędziowie mają odwagę cywilną uznać swą pomyłkę** i często upierają się przy decyzjach, wyraźnie kolidujących z istniejącym stanem rzeczy. Trudno, to już jest rzecz zapatrywań czysto osobistych, uważam jednak, iż lepiej usłuchać głosu sumienia i nie krzywdzić graczy, niż upierać się przy swym orzeczeniu, w obawie przed reakcją publiczności i dla zademonstrowania stanowczości.

Zapewne, stanowczość winna być nieodłączną cechą sędziego, któremu wprost **nie wolno** bez ryzyka utraty autorytetu, **wdawać się w jakiekolwiek targi z zawodnikami.** Stanowczość musi niejako promieniować z sędziego głównego — nawet gwizdek winien brzmieć zdecydowanie, głośno i krótko, jak komenda wojskowa, na sam dźwięk której rozkaz jest już wykonany, jako zupełnie zrozumiały. Widywałem i słyszałem sędziów, którzy gwizdaniem umieli wyrażać swoje oburzenie na widok jakiegoś specjalnie niesmacznego faulu, którzy gwizdkiem osadzali w miejscu rozpędzonego gracza spalonego i którzy gwizdkiem akcentowali swoje wątpliwości co do strony

bardziej winnej w jakimś skomplikowanym starciu. Nade wszystko jednak gwizdek musi brzmieć głośno, być słyszalnym przez wszystkich graczy i widzów, pod tym jednak warunkiem, że dźwięk jego rozlegać się będzie **jedynie w wypadkach prawdziwej konieczności,** o czym pisałem na wstępie — aby nie przeszkadzał w grze.

Sędzia liniowy musi być nie mniej zdecydowany od sędziego głównego. Każde wyjście piłki na aut, każde zdarzenie na boisku winno być sygnalizowane stanowczo i krótko — ruch chorągiewką jest tu odpowiednikiem dźwięku gwizdka. Specjalnie jednak przestrzegam P. T. sędziów liniowych przed **uzurpowaniem sobie zbyt wielkiego wpływu na prowadzenie zawodów.** Wystarczy wyraźne uniesienie chorągiewki w górę na 3 — 4 sekundy; sędzia napewno dojrzy ten sygnał i od niego tylko należeć będzie decyzja przerwania gry, takiej lub innej oceny zaistniałego faktu. W żadnym razie nie należy „upierać się chorągiewką" przy własnym zdaniu wobec dwóch równie przykrych ewentualności — dezawuowania posunięć sędziego głównego wobec graczy i publiczności, lub też narażenia się na niechęć tychże dwóch „żywiołów". W jednym i drugim przypadku **traci na tym sędzia,** obojętne — liniowy, czy główny, — traci stan sędziów piłkarskich, prowokując wrogie wystąpienia przeciw samym sędziom. Lepiej więc dać spokój.

Tyle o zasadach ogólnych taktyki sędziego piłkarskiego, które sprowadzają się właściwie do lapidarnego zdania: **„widzieć wszystko, dać się widzieć jak najmniej".** Pozostaje do rozważenia zagadnienie, jak oceniać to, co się widzi — ale o tym już innym razem.

M. Frank.

JAK ODBIJAĆ PIŁKĘ W SIATKÓWCE?

Piłkę przebitą ponad siatkę przez przeciwnika należy nie dopuścić do upadku na swojej połowie boiska. Przyjmujący powinien ją podać graczowi stojącemu przy siatce tzw. wystawiającemu, który kieruje piłkę (wystawia) ścinającemu. Wszystkie podania winny być wykonane jak najdokładniej — w zupełnie określonym kierunku i wysokości. Z tego względu **piłkę należy odbijać zawsze obydwoma rękami.** Najłatwiejszym i najdokładniejszym będzie **odbicie górne,** gdy piłka leci w kierunku gracza na wysokości jego głowy. Dlatego też należy zawsze starać się odbić piłkę z tego, a nie innego położenia i np. o ile piłka leci niżej, zrobić przysiad tak, aby piłka znalazła się w tym najdogodniejszym do odbicia położeniu. **Odbicia dolne** (rys. 2) stosujemy dopiero wtedy, gdy piłka znajduje się niżej pasa przyjmującego. **Nie czekaj nigdy na piłkę, ani nie gorączkuj się zbytnio, lecz staraj się w czas „ustawić się" najdogodniej do przyjęcia piłki.** Dopiero w wypadku niemożności zajęcia odpowiedniej pozycji, piłkę odbija się w wypadzie lub podskoku, a już w ostateczności jedną ręką. Dla odbicia i podania piłki możliwie najdokładniejszego, a więc z odbicia górnego, położenie dłoni winno być jak na rys. w płaszczyźnie prostopadłej do kierunku lotu piłki, przy czym ręce są zgięte w łokciach i rozchylone pod kątem prostym do siebie (rys. 1). Odbicie winno być wykonane samymi końcami palców. Zetknięcie się piłki z rękami winno trwać jak najkrócej.

Nie zapominaj przy ustawianiu się „do obrony", że **łatwiej jest dobiec do piłki, niż się do niej cofnąć!**

Romuald Wirszyłło.



Położenie rąk przy odbiciu górnym, stosowane i przy wystawieniu do ścięcia.



Rys. 1. Odbicie górne.



Rys. 2. Odbicie dolne.



Obrona AZS-u warszawskiego, kilkakrotnego mistrza Polski.
Zwrócić uwagę na przepisowe podanie piłki za pomocą „odbicia górnego".

SPOSOBY ZAINTERESOWANIA WSI SPRAWAMI WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

Każdy, kto ma zamiar pracować nad podniesieniem kultury fizycznej ludności wiejskiej, musi nie tylko dokładnie zaznajomić się z warunkami bytowania tej ludności, poznać o ile możności psychikę wieśniaka, wziąć pod uwagę jego wielki konserwatyzm, — ale ponadto musi umieć **dostosować swoje metody pracy** do tych właściwości fizycznych i psychicznych, jakie reprezentuje ludność wiejska, bo bez tego absolutnie żadna praca na wsi udać się nie może. Moim zdaniem niepowodzenia wszelkich usiłowań organizacyjnych w jakimkolwiek zakresie, zależą przede wszystkim od tego, że działacze zabierający się do pracy na wsi, **zbyt mało liczą się z odrębnościami ludności wiejskiej.** Szczególniej zaś praca na polu wychowania fizycznego trafia na wsi na znaczne trudności z tego powodu, że nie mamy wypracowanych dla wsi właściwych form ćwiczeń cielesnych, a formy, które chcielibyśmy przeszczepiać żywcem z miast, zupełnie wsi nie chwytają.

Chciałbym dzisiaj rozpatrzeć zagadnienie wprowadzenia pewnych form ćwiczeń cielesnych na wieś lub wydobycia właściwych form z materiału wiejskiego. Kiedyś spotkałem się z twierdzeniem, że na wsi nie ma żadnego samorzutnego pędu do ćwiczeń cielesnych, że nie znaleziono jeszcze w ogóle drogi do wykrzesania jakiejś potrzeby ruchu. Twierdzeniu temu stanowczo sprzeciwiłbym się. Potrzeba ruchu u ludności wiejskiej, a szczególniej u młodzieży wiejskiej **istnieje w bardzo znacznym stopniu,** tylko potrzeba ta dotychczas nie została określona w jakichś konkretnych formach, a formy narzucane przez sport przyjmują się tylko z wielkim trudem.

Sprobuję uzasadnić to twierdzenie. Teoretycznie jest ono zupełnie zrozumiałe, gdyż ludność wiejska przyzwyczajona do dużej ilości ruchu w swej pracy zawodowej, ruchu wprawdzie bardzo jednostronnego, a więc nużącego, w razie braku tego ruchu, podświadomie odczuwa jego potrzebę. Twierdzenie to potwierdzają obserwacje. Nigdzie tak nie tańczą do upadłego, „do siódmego potu" jak na wsi, i to w szczególności zimą, gdy praca zawodowa nie dostarcza większej ilości ruchu. A jeśli mowa o czynnym odpoczynku, to też wieś dostarcza znacznie więcej obrazów, aniżeli miasto, którego mieszkańcy na „wilegiaturze" zadawalają się wyjściem z mieszkania i poleżeniem na trawie. Chłop w dzień świąteczny idzie do kościoła nieraz bardzo nawet daleko, nie tylko z pobudek religijnych, ale aby się z tym i owym zobaczyć, pogadać i aby się „stare kości nie zastojały". A młodzież po całotygodniowej pracy przecież nie leży w niedzielę bezczynnie, lecz baraszkuje, biega, chodzi nieraz dość daleko, szukając jakiejś zabawy tanecznej lub bijatyki. **Bezczynności tam nie widać,** a przynajmniej nie w takim stopniu, jak w mieście. A przecież nawet robotnik fizyczny miejski nie napracuje się tak fizycznie, jak rolnik w czasie robót w polu. Twierdzę więc stanowczo, że pęd do ruchu na wsi istnieje w bardzo dużym stopniu i tylko **nie znaleźliśmy dotychczas odpowiednich form,** w jakie ten pęd należy ująć. Jak już pisałem **formy miejskie nie przyjmują się.**

Zaryzykuję dalsze jeszcze twierdzenie, że te właśnie formy miejskiego sportu zniechęcają młodzież wiejską do ćwiczeń cielesnych. Widziałem kiedyś taki obrazek. Istniejące przy wiejskiej szkole powszechnej koło byłych wychowanków tej szkoły utrzymywało boisko i uprawiało na nim siatkówkę i kwadranta. Szło to dość ciężko, ale jakoś szło i przynajmniej raz na tydzień gromadka młodzieży ruszała się na tym boisku. Po pewnym czasie wybudowano nową szkołę z pięknym boiskiem, znalazł się jakiś instruktor i zaczął organizować drużyny piłki nożnej. Młodzież słyszała to i owo o piłce nożnej, niektórzy widzieli już nawet grę w pobliskim mieście, zasmakowali więc w niej. Gdy jednak przyszło do samej gry, a nie umiejący odpowiednio nauczyć instruktor parł jak najprędzej do rozgrywek, w końcowym rezultacie rozgrywki się nie udawały, młodzież się zniechęciła i przestała w ogóle przychodzić na boisko. Byłem w tej miejscowości w ciągu trzechletniego odstępu dwa razy i znalazłem takie rezultaty. Będąc systematycznie w szkole powszechnej przygotowywaną do piłki siatkowej i kwadranta, młodzież opanowała te gry i uprawiała je z dość dużym zamiłowaniem. Wprowadzenie zaś nie przygotowanej należycie gry o wyższym poziomie, zabiło zainteresowania grami mniejszymi, natomiast nie udało się tej gry wprowadzić całkowicie.

Wyciągam z tego obrazka wniosek, że nieodpowiednie formy nie mogą się przyjąć na wsi, chyba, że będą systematycznie uprawiane przez dłuższy okres. Wyciągam i drugi wniosek, że młodzież wiejska mając dość znacznie rozwinięty pęd do ruchu, ma i pewne formy tego ruchu, trzeba je tylko uporządkować, zebrać, dostosować do potrzeb wychowania fizycznego i na tej drodze pogodzimy wrodzoną potrzebę ruchu młodzieży wiejskiej **z racjonalnym kształceniem jej sprawności cielesnej.**

Kończę na tym od czego zacząłem: każdy kto chce osiągnąć na wsi powodzenie w swej pracy, musi doskonale poznać przede wszystkim te formy popędu ruchowego, jakie się już na wsi przejawiły i sprobować je zużytkować do swoich zamierzeń; nigdy zaś **nie zaczynać od wprowadzenia do programu swej pracy tego wszystkiego, co jest dziś jeszcze wsi zupełnie obce.**

M. Krawczyk.

O CZYM PISZĄ?

Rozważając ostatnie porażki lekkoatletów francuskich i zestawiając je z wysokim poziomem Niemców, jeden z redaktorów „Auto" J. G. Meyer przychodzi do przekonania, że wspaniały obecny rozkwit lekkiej atletyki niemieckiej należy w dużej mierze przypisać przyjęciu systemu rozgrywania mistrzostw drużynowych. Mistrzostwa te są organizowane na następujących zasadach:

Do wszystkich konkurencyj indywidualnych programu olimpijskiego każdy klub pierwszej kategorii (ogół klubów podzielono na 4 kategorie) wystawia ekipę złożoną z 3 zawodników. Zwycięża ekipa zdobywająca największą ilość punktów, liczonych systemem tabeli finlandzkiej, przy czym wynikiem ekipy jest średnia punktowań 3 zawodników.

Autor artykułu wypowiada się za zastosowaniem tego systemu, po odpowiednim przystosowaniu, do lokalnych warunków również we Francji. Początkowo należałoby zorganizować zawody o mistrzostwa drużynowe dla 27—36 klubów pierwszej kategorii, wyznaczonych przez związek lekkiej atletyki, równocześnie zaś przystąpić do organizacji dla reszty klubów rozgrywek eliminacyjnych, na podstawie których utworzono by ligi, w skład których weszłyby kluby dalszych kategorii i drużyny rezerwowe klubów pierwszej kategorii.

Poza tym początkowo należało by ograniczyć liczbę konkurencyj do 5 biegów (100, 400, 1000, 3000 i 110 płotki), 2 skoków (wzwyż i w dal), 2 rzutów (kula i dysk), oraz zmniejszyć liczbę zawodników w drużynie do 2. Inne konkurencje lekkoatletyczne pozostałyby poza programem mistrzostw drużynowych i byłyby rozgrywane indywidualnie.

*
* *

„Przegląd Sportowy" drukuje wywiad z kapitanem związkowym PZPN, p. Kałużą, w którym czytamy: „Jugosłowianie są przeciwnikiem b. poważnym. By ich skutecznie zaszachować, potrzeba by graczy nie tylko technicznie dobrych i szybkich, ale i silnych fizycznie... Wnioskuję, że trzeba grać koniecznie dołem. Pod tym kątem pójdzie też koncepcja wyboru drużyny".

LOKAJSKI W HOHENLYCHEN

W ostatnim czasie dużo się pisze i mówi o kuracji Lokajskiego w sanatorium Hohenlychen w Niemczech. Fakt ten odbił się głośnym echem w opinii publicznej i w polskiej prasie codziennej.

Przytoczę tu wyjątki z artykułu, który ukazał się w swoim czasie w poznańskim „Nowym Kurierze" pod tytułem: „Lokajska postawa w sprawie Lokajskiego":

„Doniosła prasa warszawska, że słynny oszczepnik polski Lokajski przebywał w Berlinie na badaniu chorego ramienia i boku. Dzięki staraniom związku niemieckiego zaproszono Lokajskiego na bezpłatną 6-tygodniową kurację. Lokajski wyjedzie już za kilka dni. Rekordzista Polski ulokowany zostanie w Hohenlychen, specjalnym sanatorium ortopedycznym dla sportowców. A co najważniejsze, sportowiec polski kurację tę odbędzie na koszt niemieckiego sportu. Niemcy bowiem pokryją wydatek leczenia Lokajskiego. — Brzmi to wszystko, jak widzimy, dostatecznie sensacyjnie, lecz niestety sensacja ta wzbudza przykre refleksje. Czyżby istotnie u nas, w Polsce, medycyna zeszła do tego stopnia na psy? Jak to, więc defektu ścięgna, czy stawu nie możemy usunąć wiedzą i doświadczeniem polskiej medycyny? W swoim czasie Kusocińskiego wysłano do Wiednia, obecnie Lokajskiego lokuje się w Hohenlychen. Wygląda to tak, jak gdyby w Polsce wiedza lekarska nie stała na wysokości zadania. Trzeba cenić sobie gest niemiecki, zwłaszcza skoro już nastąpił. Ale czy godzi się gesty takie powodować, wywoływać wręcz? To już jest nadmiar skandalu, który nas zaprowadzić może na krawędź groteski".

W dalszym ciągu tego artykułu, winę przypisuje autor nowoutworzonemu Polskiemu Stowarzyszeniu Lekarzy Sportowych, który według nieścisłych informacyj autora miał być inicjatorem wysłania Lokajskiego do Hohenlychen. Jest to zupełnie błędna i w wysokim stopniu krzywdząca ogół polskich lekarzy sportowych wiadomość. **Lokajski** po swojej kontuzji, odniesionej podczas Olimpiady, **nie leczył się w kraju i do nikogo z naszych chirurgów sportowych nie zwrócili się o poradę ani on sam, ani jego klub, ani też Polski Związek Lekkoatletyczny.** Dla wyjaśnienia podaję, że tak zwane „Sportsanatorium Hohenlychen" nie jest to zakład przeznaczony wyłącznie dla sportowców, leczą się tam **wszystkie** uszkodzenia zawodowe, a więc także wypadki w fabrykach, przemyśle, rzemiośle itp.

Przed tygodniem wrócił zresztą Lokajski z dwumiesięcznej kuracji w Hohenlychen. Jak się dowiadujemy z prasy, obecny **stan jego zdrowia jest niezadawalający.** Odnowiła się bowiem kontuzja po zawcześnie rozpoczętej zaprawie, **którą zalecił właśnie ordynujący w Hohenlychen lekarz.**

W tych warunkach, narzekania na niski poziom naszej medycyny sportowej są zupełnie nieuzasadnione, krzywdząc lekarzy, pracujących często z wielkim samozaparciem, z wielkim entuzjazmem i z całkowitą bezinteresownością.

Od szeregu lat czyni się u nas wiele, tak pod względem finansowym, jak i organizacyjnym, w kierunku roztoczenia opieki lekarskiej nad ćwiczącymi. Cały teren Rzeczypospolitej jest pokryty siecią komórek tej opieki, „Poradniami Sportowo-Lekarskimi". W dziedzinie tej w porównaniu z innymi państwami nie stoimy bynajmniej na poślednim miejscu. Dorobek nasz na tym odcinku pracy sportowej jest duży. **Przeszło 80 Poradni Sportowo-Lekarskich,** wyposażonych w nowoczesny sprzęt lekarski, zbadało w roku 1936 aż **122.000 ćwiczących** mężczyzn i kobiet. Poradnie prowadzą lekarze specjalnie przeszkoleni na fachowych kursach w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego i na studiach uniwersyteckich. W Poradniach nie tylko się bada, udziela się tam także fachowych porad sportowcom, którzy ulegli wypadkom.

W najbliższej przyszłości planowane jest urządzenie kursu dla masażystów sportowych w Centr. Inst. Wych. Fiz., którzy będą stanowić dużą pomoc dla lekarzy sportowych obeznanych z chirurgią sportową.

W tej dziedzinie posiadamy w kraju szereg wybitnych specjalistów w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, Krakowie i innych większych miastach, którzy mają za sobą prace naukowe dobrze znane w literaturze zagranicznej i mogą się wykazać



Eugeniusz Lokajski.

wyleczeniem licznych „ciężkich" wypadków sportowych. Wspomnę tylko Kusocińskiego, Wilimowskiego, Heljasza, Chmielewskiego, Tilgnera, Czortka, którzy po skomplikowanych zabiegach operacyjnych wrócili na boiska, ringi itp. Centralą dla leczenia urazów sportowych w stolicy można nazwać Warszawską Poradnię Chirurgiczno-Sportową przy II Klinice Chirurgicznej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, kierownikiem której jest dr Levittoux.

W Poradni tej udziela się wszystkim sportowcom za minimalną (bo prawie groszową) opłatą porad lekarskich, a w razie potrzeby przeprowadza się również za bardzo niską opłatą leczenie fizjoterapeutyczne. Drugą placówką tego rodzaju jest w Warszawie Instytut Urazowy prowadzony przez płk. dr. Sokołowskiego.

W Poznaniu np. **aż trzy kliniki** zajmują się leczeniem uszkodzeń sportowych (Uniw. Klinika Ortopedyczna — prof. dr Raszeja, Zakład Ortopedyczny im. Gąsiorowskich — doc. dr Daga i Oddz. Chirurg. Szpitala Okręgowego — ppłk. lek. dr Bętkowski). Ostatnio opublikowana obszerna praca naukowa ppłk. lek. dr Bętkowskiego zajmie niewątpliwie chlubne miejsce w literaturze światowej, traktującej o leczeniu urazów sportowych.

Udział Polski na wszystkich dotychczasowych kongresach lekarzy sportowych, a zwłaszcza na kongresie przedolimpijskim w Berlinie, był bardzo żywy i liczny i kończył się zawsze dużym sukcesem. Przytoczę tu na dowód tego prace naszej delegacji w ub. roku w Berlinie pod przewodnictwem Wiceprezesa Rady Naukowej generała bryg. dr Stanisława Roupperta. Stały one na bardzo wysokim poziomie i swoją oryginalnością i wartością praktyczną wysunęły się na czoło kongresu.

Jesteśmy więc na najlepszej drodze, by opiekę lekarską w sporcie postawić na takim poziomie, jak to sobie wzięło za cel nowoutworzone Stowarzyszenie Lekarzy Sportowych

Dr M. Grodzki.

PZŁ ŁĄCZY SIĘ Z PZHL?

W ubiegłym tygodniu byliśmy świadkami dorocznego sejmiku Polskiego Związku Łyżwiarskiego. Dziś, odlegli już od podniecenia, jakie towarzyszy wszystkim tego rodzaju zebraniom, możemy z pełnym obiektywizmem i rzeczowością poddać analizie stan łyżwiarstwa polskiego.

Orientujemy się doskonale, że warunki, w jakich pracuje nasze łyżwiarstwo, nie są godne zazdrości.

Nader skromne zasoby pieniężne, jakaś dziwna bierność klubów, pełen niezrozumienia stosunek społeczeństwa obok wiecznie rozkapryszonej aury, składają się na trudności od szeregu lat piętrzące się przed Zarządem Związku.

Zrozumiałym jest, że w powodzi tych przeszkód trudno zdziałać wiele. Jeżeli jednak zbilansujemy nawet umniejszone możliwości z dorobkiem — niełatwo nam będzie oprzeć się niekorzystnemu wrażeniu.

Na zebraniu dowiedzieliśmy się, że rejestr związkowy zawiera w sobie **194 nazwiska zgłoszonych zawodników**, uwzględniając już w tym 30-osobowy przyrost za ostatnią kadencję. O ironio! na przeszło 30 milionowe państwo, na liczne rzesze młodzieży, przejawiającej naturalny pęd do łyżew — PZŁ nie potrafił po tyloletniej egzystencji zwerbować do swoich szeregów więcej jak 194 zawodników. Fakt ten jest tak wymowny, że jego negatywnego znaczenia nie może umniejszyć ani piękny bukiet sukcesów Nehringowej i Kalbarczyka, ani też świadomość trudności z jakimi boryka się Związek.

Przyznajemy, że **brak sztucznych lodowisk paraliżuje gros poczynań Związku,** z drugiej jednak strony nie można w tym doszukiwać się wyłącznych przyczyn wytworzonego stanu rzeczy.

Należy w trosce o lepsze jutro **skończyć z pracą, zasklepiającą się w pewnych niewielkich odcinkach i rzucić** raz wreszcie **sport łyżwiarski w masy;** w masy już dzisiaj przecież istniejące — świadczą o tym szczególnie wypełnione w okresie zimy nasze tereny ślizgawkowe — ale uprawiające łyżwiarstwo samorzutnie, nie wiedząc nic o organizacji i fachowej opiece Związku.

Gdy na marginesie rozważań na temat budowy sztucznego lodowiska przedstawiciel PUWF-u p. kpt. Ilkowski, usprawiedliwiając ostrożność czynnika państwowego w odniesieniu do zamierzeń PZŁ stwierdził, iż jest ona wynikiem słabości organizacyjnej i materialnej PZŁ — p. inż. Znajdowski rzucił ciekawą myśl **połączenia PZŁ z PZHL-em.** W ten sposób dwa słabsze związki o pokrewnych celach i środkach działania utworzyłyby jedną silną organizację, z którą by zarówno czynniki społeczne, jak i państwowe musiały się bardziej liczyć.

Projekt wywołał żywą dyskusję naogół życzliwą dla sprawy, efektem której ma być konferencja międzyzwiązkowa.

Prezes PZŁ p. inż. Nehring, aczkolwiek z pewną rezerwą, zajął przychylne stanowisko.

Ciekawi, jak do powyższej koncepcji odniesie się PZHL, zwróciliśmy się do jego v.-prezesa p. Janusza Bucholtza. Zaskoczony trochę tym projektem, p. Bucholtz po dłuższym namyśle dzieli się z nami swoimi uwagami, czyniąc uprzednio zastrzeżenie, że rozmowy nie traktuje oficjalnie.

— Myśl skumulowania PZŁ z PZHL-em uważam za **zdrową.** Wyobrażam sobie jego strukturę organizacyjną następująco: nazwę — Polski Związek Hokeja i Łyżwiarstwa, w skrócie PZHŁ. Związkiem kieruje wspólny zarząd, komisje sportowa i spraw sędziowskich dzielą się na sekcje hokejową i łyżwiarską. PZHŁ należałby do dwuch Międz. Federacyj łyżwiarskiej i hokejowej. Jeżeli chodzi o stronę sportową, to np. doskonale by się nam współpracowało z jazdą figurową, której pokazy można byłoby urządzać w przerwach meczów. Gorzej sprawa przedstawia się z jazdą szybką, której potrzeby terenowe trochę kolidują z naszymi, ale to już są szczegóły...

Teddy.

NA MARGINESIE VII-ego AUTOMOBILOWEGO RAIDU PAŃ

Niejednokrotnie spotykałam się ze zdaniem, że automobilowy raid pań — to impreza nie tyle sportowa, co towarzyska; coś w guście konkursu elegancji samochodów, tylko że na dłuższą metę: pani ubrana przesadnie elegancko, albo też przesadnie sportowo, siedzi przy kierownicy i co najwyżej zatrąbi od czasu do czasu, a mechanik spełnia wszystkie bardziej skomplikowane czynności i całą czarną robotę. Przyznam się zresztą, że sama też wątpiłam trochę w sportowe walory damskich raidów, doznałam jednak w tym roku miłego rozczarowania.

Postanowiwszy wybrać się na raid (niestety tylko w charakterze pasażerki), zapoznałam się przed wyjazdem z jego regulaminem oraz z regulaminem i trasą raidów poprzednich. Historia raidów pań organizowanych przez Automobilklub Polski, rozpoczyna się w roku 1926 od „jazdy konkursowej pań", w której wzięło udział 16 zawodniczek. Była to jazda okrężna na przestrzeni 305 km.

Regulamin VII-ego, tegorocznego raidu przewidywał jazdę na dwuch etapach: Warszawa—Gdynia około 404 km, oraz Gdynia—Warszawa około 470 km, przez Redę, Wejherowo, Kartuzy i Kościerzynę, próbę rozruchu silnika, wyścig płaski z rozbiegu i bez rozbiegu, próbę szybkości górskiej za Kartuzami na szosie nie tyle stromej, co obfitującej w ostre wiraże, wreszcie próbę zrywu, hamowania oraz jazdy w tył. Wszelkie prace przy samochodzie, nie mające charakteru normalnej konserwacji, pociągały za sobą punkty karne, a nie osiągnięcie najniższej wymaganej szybkości podczas jazdy etapowej lub prób, przekroczenie najwyższej dozwolonej szybkości podczas jazdy, uszkodzenie samochodu zagrażające bezpieczeństwu publicznemu, przejechanie części trasy bez kontrolera lub inną drogą itd., wykluczały zawodniczkę z raidu.

Panie potraktowały raid bardzo poważnie i starały się jak najlepiej przygotować. Niektóre objeżdżały przed tym trasę i dokonywały prób, aby sprawdzić zarówno swoje możliwości, jak i możliwości samochodu. Dnia 18 września 10 maszyn wyruszyło z Wybrzeża Kościuszkowskiego w stronę Łomianek. Większość stanowiły samochody średnie II-ej klasy o pojemności silnika do 2000 cm. Samochodów małych I-ej klasy o poj. silnika do 1000 cm było trzy, a samochód duży III-ej klasy, o pojemności silnika ponad 2000 cm tylko jeden, i to szedł poza raidem, ponieważ nie posiadał 4 przepisowych miejsc.

Moje wciąż jeszcze trochę sceptyczne nastawienie wobec raidu ustąpiło po wyścigu płaskim całkowitemu uznaniu dla sportowych wartości tej imprezy. Pierwszą przyczyną tej zmiany zapatrywań była wspaniała szybkość osiągnięta przez p. Mielochównę na „Aero". Dzielna automobilistka wyciągnęła na pierwszym kilometrze bez rozbiegu 83 km/godz. Warto przypomnieć, że na tegorocznym raidzie międzynarodowym najlepszy wynik był 84,8 km/godz., a więc różnica minimalna. Ten piękny wynik okazał się zresztą tragiczny w skutkach: samochód nowy, niedotarty, nie mógł sprostać wymaganiom swej pani, która żądała od niego zbyt wiele, poniesiona sportowym temperamentem; na drugim kilometrze wyścigu głowica pękła i wóz musiał się wycofać.

Im dłużej jechaliśmy, tym więcej nabierałam uznania dla naszych automobilistek. Zostałam przydzielona do nr 7-go „Hansy" adwokata Ireny Brodzkiej z Łodzi. Trzeba było widzieć jak dzielnie spisywała się pani mecenas. Robiła przy samochodzie wszystko zupełnie sama, nawet w czynnościach dozwolonych nie po-

zwalając się zastąpić mechanikowi. Zmiana koła to dla niej kwestia 4 minut. Mówiła mi zresztą po tym, że stale jeździ bez szofera, a w tym roku odbyła długą wycieczkę po Europie tylko w towarzystwie synka. Pierwszy etap wszystkie panie przebyły w przepisowym czasie, a następnego dnia wstały bohatersko o 2 rano, aby o 4, a więc jeszcze w mrokach nocnych, wyruszyć w powrotną



P. Brodzka przy pracy.

drogę. Wyścig górski przyniósł znów zwycięstwo p. Regulskiej, która dwukilometrową trasę przebyła ze startu stojącego w czasie 2 min. 12,76 sek. W I-ej klasie najlepsza była p. Dydyńska „DKW", osiągając czas 2 m. 27,11 sek. Z nią właśnie jechałam na II-gim etapie i miałam możność podziwiać, jak pewnie bierze zakręty, jak niezawodne ma oko przy ścinaniu drogi. Taka jazda sprawiała satysfakcję!

Ostatnia próba — zrywu, hamowania i jazdy w tył, była, jak się okazało, najcięższa dla większości zawodniczek. Mam wrażenie, że urządzona na początku raidu dała by dużo lepsze wyniki. Ponieważ jednak chodziło o sprawdzenie nie tylko umiejętności kierowczyni, ale i stanu samochodu po raidowych trudach, próba ta została wyznaczona na koniec. Składała się ona z dosyć skomplikowanych ewolucyj pomiędzy czterema liniami wymalowanymi na drodze i wymagała nie tylko opanowania maszyny, ale spokoju nerwowego, szybkiej reakcji wzrokowej i skoordynowanych ruchów. Człowiek, który dwa dni przesiedział w samochodzie, a w dodatku jest niewyspany, nie może osiągnąć na takiej próbie maximum swych możliwości. Jedynie p. Halina Regulska, bohaterka tegorocznego raidu, wypełniła na swym „Steyrze" typ 120, wszystkie ewolucje sprawnie, bezbłędnie i szybko (60 sek.). Innym zawodniczkom poszło gorzej. Myliły kolejność, zawadzały o chodnik, przejeżdżały lub nie dojeżdżały do linii.

Raid się skończył. Panie dostały wiele pięknych nagród (kwoty przeznaczone na puchary regulaminowe zostały przelane na FON); jednego tylko należy żałować — że liczba zawodniczek była jeszcze bardzo skromna. Widzimy przecież coraz więcej pań prowadzących samochody, a zgłosiło się tylko 14! Prawda, że to impreza kosztowna, ale jeśli kogo stać na samochód, to i taki wydatek nie



P. Regulska po zwycięstwie.

zrobi mu różnicy. A skorzystać można bardzo wiele! Bliższe zapoznanie się z maszyną i jej możliwościami, konieczność liczenia tylko na siebie, wyrobienie ducha sportowego i woli zwycięstwa, wytrwałości i wytrzymałości której tak na ogół brak naszym paniom — to wartości, które dzięki udziałowi w raidzie można zdobyć i spotęgować. Raid Pań to nie impreza towarzyska, to pełnowartościowa impreza sportowa!

Janina Ratyńska.

KOŁA SENIORÓW AZS

W lipcu 1935 r. przytrafił mi się nad polskim morzem w Jastarni ciekawy wypadek. Byłem na plaży i cieszyłem się z dobrodziejstw pięknego słonecznego dnia, gdy w tym nagle nadciągnęły ołowiane chmury i niebawem lunął rzęsisty deszcz. Każdy chronił się gdzie tylko mógł, co i ja też ze skwapliwością uczyniłem. W przygodnej budzie, gdzie udało mi się schronić, zastałem już jakiegoś podtatusiałego jegomościa. Wygląd miał jak to mówią „solidnego pana" — to znaczy brzuszek jego ważył chyba ze 30 kg.

Solidny pan nie dał mi długo rozmyślać nad kaprysami pogody.

— Pan z AZS-u, pyta, bo widzę znaczek...

— Owszem, odpowiadam.

— A dlaczego, powiada mój przygodny rozmówca, macie teraz niebieski kolor na odznakach klubowych? Za moich czasów był zielony.

— Proszę szanownego pana, tłumaczę, i zielony kolor pozostał i niebieski jest, ale, widzi pan, zielony ma Warszawa, a niebieski Poznań; każdy ośrodek ma inną barwę przy tym samym znaku.

— Rzeczywiście ma pan rację, powiada. Tylko, że to już 11 lat jak ukończyłem studia i wyszedłem z AZS-u; jestem na prowincji, więc też proszę mi nie brać tego za złe, że zapomniałem. Szkoda jednak, że tak ten kontakt został zerwany; nie dobrze, że tak o nas zapominacie!

W międzyczasie słońce znowu wyjrzało, więc wyszliśmy z gościnnej budki, ale teraz już jako dobrzy znajomi, nie przerywając zaczętej dyskusji. Z kolei ja zacząłem się użalać, że nie AZS-y są winne. To wy panowie z chwilą ukończenia studiów opuszczacie AZS-y i więcej do nich nawet myślą nie powracacie! Chyba, że jakiś przypadek zwróci w tym kierunku waszą uwagę.

Długo dyskutowaliśmy, znajdując po obydwu stronach wystarczającą dozę winy i wspominając dawne dobre czasy i starych znajomych, których jak się okazało, mieliśmy co niemiara. Na pożegnanie życzyliśmy sobie wzajemnie pamięci o AZS-ach i old-boyach AZS-u. Były chwile, kiedy o tej bolączce AZS-ów myślało wielu, dążąc do utworzenia kół seniorów.

W myśl świeżo zatwierdzonych Statutów AZS i Centrali AZS-ów, przedstawiciel kół seniorów będzie zasiadał w Kuratorium Centrali. Powstają więc organizacje zrzeszające nieczynnych już dzisiaj sportowców, byłych członków AZS-ów. Członkowie tych kół seniorów będą mieli prawo korzystać z wszelkich udogodnień jakie mają członkowie zwyczajni, a więc, sprzętu, urządzeń technicznych itd. nie posiadając jedynie praw wyborczych w AZS-ach, a jedynie tylko w kołach seniorów. Poszczególne sekcje AZS-ów zyskają rutynowanych sportowców jako kierowników, którzy dzięki tyloletnim doświadczeniom znajdą zawsze radę w chwili załamania, w chwilach kryzysu formy i upadku poziomu sportowego. Więzy raz nawiązane staną się trwalsze, a nie jak dotąd przemijające.

W. K.

PROSTY CZY SIERPOWY?

W każdej walce, gdzie by się ona nie odbywała — czy to na boisku sportowym, czy też na szerokiej arenie życia — każdy ze współzawodników czyni starania, aby w ręku swym zebrać możliwie wszystkie atuty; temu zrozumiałemu dążeniu do wykorzystania wszystkich możliwych do osiągnięcia przewag zawdzięczamy — jeśli chodzi o sport — ogromne podniesienie szczytowych, rekordowych wyników. Są one spowodowane ulepszeniem sprzętu (samochód, motocykl, samolot), — zracionalizowaniem techniki wykonania ruchu (rzuty, skoki), wreszcie — wydoskonaleniem metod zaprawy, pozwalającym na osiągnięcie takiej „formy", o jakiej poprzednicy nie mogli marzyć.

Jeśli ograniczyć się do sportu pięściarskiego, stwierdzić należy, że sprzęt tu w rachubę nie wchodzi — nie uległ on żadnym zmianom od przeszło 50 lat. Technika zadawania ciosów i ich uderemniania także została zafiksowana bodaj ostatecznie już przed półwiekiem; dopóki nie zmieni się budowa anatomiczna człowieka, dopóty prosty i sierpowy zadawane będą tak, jak dziś. Natomiast zmieniać się będzie i doskonalić w dalszym ciągu **taktyka,** to znaczy umiejętność najodpowiedniejszego stosowania techniki, inaczej mówiąc — sztuka wybrania najwłaściwszego **stylu.**

Nie cofając się do gladiatora Melankomasa, który stosował taktykę obronną, polegającą na niedopuszczaniu do siebie przeciwnika, przez trzymanie przed sobą stale wyprostowanych obu rąk, a ograniczając się tylko do pięściarstwa nowoczesnego, możemy zaobserwować, iż w różnych epokach królowały różne koncepcje.

Na samym początku nowoczesnego boksu, w Anglii XVIII wieku, pięściarze starali się **przetrzymać** przeciwnika, wykazywać większą żywotność, móc dłużej prowadzić wymianę ciosów; obaj przeciwnicy stali naprzeciw siebie, nie cofając się i nie podając do przodu — i uderzali nawzajem. Upadek był jedynie końcem rundy. By wygrać, trzeba było doprowadzić partnera do stanu całkowitej niezdolności bojowej.

Nowe prądy do tej hieratycznej — i trochę makabrycznej — sztuki wprowadzili Amerykanie. „Wynalezienie" gry nóg uczyniło, iż twardość, wytrzymałość przestała być czynnikiem decydującym, a więc i cechą najbardziej pożądaną. Weszła w grę również **zwinność,** pociągając za sobą **spryt:** właściwie, w tej dopiero chwili narodziła się taktyka.

Na początku XX wieku klasyczny boks wyglądał następująco: dwuch dość oddalonych od siebie dżentelmenów, tańczących na końcach palców, myliło się wzajemnie drobnymi kroczkami w tym lub innym kierunku i usiłowało uplasować szybki, suchy lewy prosty. Obaj stali do siebie bokiem, w postawie ostrożnej, defensywnej. Boks taki przypominał do złudzenia szermierkę; tak samą postawą, jak również faktem, iż w grę wchodziła przeważnie tylko jedna ręka. Nokaut był ewenementem rzadkim. Normalnie wygrywał ten, kto zadał większą ilość lewych prostych.

Klasyczny styl angielski, do dziś faworyzowany przez tych, kto w boksie chciałby widzieć tylko **ćwiczenie** — został porzucony z chwilą, gdy przybyli do Europy w pierwszych latach XX wieku mistrzowie amerykańscy wykazali jego rażące braki. Amerykanie, miast walczyć na dystans, starali się zmusić przeciwnika do walki **w zwarciu,** za pomocą krótkich ciosów sierpowych. Celem ich było bądź uzyskanie piorunującego nokautu jednym potężnym uderzeniem, bądź stopniowe niszczenie sił przeciwnika. Koncepcja zasadnicza była więc zupełnie inna: nie wykazać się większą sztuką, a większą **skutecznością.** To była nie szermierka pięści, a walka na pięści. Pieściarze starali się wyrobić siłę ciosu i osiągnąć maksimum kondycji fizycznej.

Jako reakcja przeciw nastawionej jedynie na robotę niszczycielską metodzie amerykańskiej, zjawiła się eklektyczna metoda, którą możnaby nazwać francuską, wobec tego, że czołowym jej przedstawicielem był Carpentier; starając się walczyć z każdym metodą, która przeciwnikowi najmniej odpowiada, „Wielki Georges" bił Anglików systemem amerykańskim, a Amerykan kunsztem angielskim. Powstał typ pięściarza „all-round", umiejącego zadać i cios prosty i cios sierpowy, walczyć i w zwarciu i na dystans, umiejącego i znokautować i — jeśli się to nie da — wypunktować.

Być takim uniwersalnym talentem potrafi wszakże nie każdy, i często okazywało się, że zawodnik, który chciał być „do wszystkiego", w rezultacie okazywał się do niczego... Dlatego, wrócono do specjalizacji, wrócono do dwuch „szkół" zasadniczych: angielskiej, na plan pierwszy wysuwającej sztukę szermowania pięścią, sztukę **zdobywania punktów drogą aktywnej defensywy,** i amerykańskiej, poszukującej przede wszystkim **skuteczności,** szukania nokautu przez **systematyczne niszczenie sił przeciwnika drogą intensywnej ofensywy.**

System amerykański w ostatnich czasach doprowadzony został w Europie do przesady; ponieważ turnieje olimpijskie i o mistrzostwo Europy wymagały od zawodników zdolności do przetrzymania 4 czy 5 z rzędu ciężkich spotkań, na pierwszy plan wysunął się typ pięściarza, nacechowanego przede wszystkim **żywotnością,** zdolnego do — bezmyślnego chociaż by — pchania się naprzód bez względu na spadające razy, zdolnego do **zamęczenia** każdego rywala.

Praktyka pokazała jednak, że zręczność, zwinność i myśl taktyczna nie straciły na wartości. Mistrzami olimpijskimi w Berlinie stali się pięściarze, reprezentujący typ boksera all-round. Sztuka — jeśli jest na wysokim poziomie — zawsze góruje nad siłą. Szczególnie sztuka, poparta dobrą kondycją.

W Polsce hołdowaliśmy początkowo czystemu stylowi angielskiemu. Po tym zjawiska takie, jak Górny i jak Rudzki, w porównaniu z nieskutecznością „czystej techniki" Majchrzyckiego i Głona, wywołały zwrot ku ideałom amerykańskim. W dodatku, podczas gdy Poznańskie w dalszym ciągu wołało o sztukę — Śląsk ripostował żywotnością i siłą — i myśl, pragnąca wyłuskać z tego wszystkiego jakiś **styl polski** — gubiła się w niepewności, tym bardziej, że najlepszy nasz pięściarz, Chmielewski, jako typowy bokser all-round, nie dawał się zaliczyć do żadnej z dwu zasadniczych grup.

Wyjście z sytuacji wydaje mi się wszakże bardzo proste. Trzeba tylko wziąć pod uwagę, że nie człowiek powinien się dostosowywać do stylu, a styl musi być obrany w zależności od naturalnych cech danego człowieka. Było by nielogiczne wymagać od chłopaka silnego jak tur, który „ma dynamit w każdej pięści", jak się w gwarze bokserskiej mówi — aby tych pięści używał tylko do zasłony i aby unikał gwałtowniejszego zetknięcia się z przeciwnikiem, dlatego tylko, że „system narodowy" polega na robieniu punktów w defensywie. Podobnie — byłoby bez sensu kazać giętkiemu i zręcznemu chucherku — iść na wymianę ciosów, z powodu, że chcielibyśmy pięściarzy polskich urabiać koniecznie na modłę Joe Louisa. Trudno zalecać ten sam styl Banasiakowi i Sipińskiemu. **Trzeba uszanować indywidualność i wziąć pod rozwagę cechy indywidualne.** Natomiast, można i należy powtarzać bez ustanku rodzimym „anglikom", że twardość i siła im nie zawadzą, a „amerykanom", że dawniej Carpentier, a dziś Schmeling biją Yankesów, gdyż oprócz siły mają w swym arsenale zręczność i sztukę.

Na klasyczne pytanie, co postawić wyżej, czy prosty, czy sierpowy, technikę czy skuteczność — odpowiedzieć można tylko jedno: oczywiście prosty, ale poparty soczystym sierpem i oczywiście sierpowy, ale poprzedzony precyzyjnym prostym. Używanie tylko jednego z nich, to to samo, co walczenie za pomocą jednej tylko ręki!

Wiktor Junosza.

PAŃSTWOWA NAGRODA SPORTOWA

Dyrektor PUWF i PW postanowił zakupić odznaczoną złotym medalem na konkursie olimpijskim w Los Angeles rzeźbę Józefa Klukowskiego, przedstawiającą postać alegoryczną, wieńczącą zwycięskiego atletę. Rzeźba ta stanowić będzie „Państwową Nagrodę Sportową".

Józef Klukowski, laureat dwu z rzędu olimpijskich konkursów sztuki, jest starym zawołanym sportowcem. Był sportowcem na długo przed tym, zanim się stał rzeźbiarzem. Bo przecież major Klukowski, b. dowódca 5 d. a. k., po ukończeniu z pierwszą lokatą kursu Szkoły Kawalerii w Grudziądzu, pozostał tam na stanowisku instruktora jazdy konnej. Dzisiejsi mistrzowie Wojska — rtm. Sokołowski, kpt. Biliński, kpt. Mickunas są jego uczniami. Mjr Klukowski „wypracował" również szereg świetnych koni; m. in. słynną klacz „The Hoop", która święciła triumfy pod rtm. Rojcewiczem. Po wyjściu z wojska w 1928 r. Józef Klukowski pojechał do Paryża, by tam rozpocząć karierę artystyczną. Był oddawna zamiłowanym malarzem-dyletantem; zrazu zwrócił się też w stronę malarstwa. Po pewnym jednak czasie — zupełnie przypadkowo — przerzucił się na rzeźbę; zmiana ta spowodowana została względami natury higienicznej: praca w dusznych atelier malarskich źle wpływała na zdrowie artysty, który potrzebował pobytu na świeżym powietrzu...

Karierę rzeźbiarską Klukowskiego można, jeśli chodzi o sukces artystyczny, nazwać piorunującą. Jak inaczej określić powodzenie artysty, który mimo, iż nie miał za sobą żadnych specjalnych studiów, mimo iż do żadnej grupy artystycznej nie należał — za trzecią w ogóle swoją rzeźbę otrzymuje złoty medal olimpijski? W 4 lata później — w Berlinie — Klukowski zdobywa 2 nagrodę, potwierdzając tym, że poprzedni sukces nie był dziełem przypadku, że znajdujemy się wobec wielkiego samorodnego talentu.

Cały dorobek rzeźbiarski Klukowskiego nie przekracza 20 dzieł. Tłomaczy się to okolicznością, iż Klukowski rzeźbi odrazu w kamieniu — marmurze lub jeszcze chętniej granicie — co wymaga długiego czasu, no i sporych wkładów pieniężnych. A laureat olimpijski jakoś swych głośnych sukcesów moralnych w powodzenie materialne obrócić nie umie. Śmiałe, oryginalne w pomyśle jego dzieła niewielu znajdują nabywców. Toteż



Państwowa Nagroda Sportowa.

Klukowski nie mógł dotąd urzeczywistnić swego najgorętszego pragnienia, jakim jest stworzenie dzieła o potężnych monumentalnych rozmiarach. Myśl o nim wiąże się w jego umyśle z konkursem sztuki w Tokio: zdobycie dla Polski poraz trzeci z rzędu olimpijskiego medalu byłoby dla tego artysty, kochającego głęboko sport i z zamiłowaniem uprawiającego go czynnie — spełnieniem najgłębszych marzeń.

W. J.

LIST DO REDAKCJI

Wielce Szanowny

Panie Redaktorze!

W numerze 5 „Sportu Polskiego" umieszczony został list otwarty p. dr Mariana Smokowskiego do mnie.

Nie chcę i nie mogę prowadzić dyskusji w płaszczyźnie, którą mnie narzucić pragną moi starzy koledzy sportowi. W moich wystąpieniach poruszałem tematy zasadnicze, więc przy nich zostanę.

Mogę zapewnić p. dr Smokowskiego, że jego jednostronne twierdzenie, iż n i c z moich zarzutów nie zostało, jest przynajmniej przedwczesne. Ja je całkowicie podtrzymuję i zostaną one w drodze urzędowej wyjaśnione.

Czuję się jednak w obowiązku przed opinią stwierdzić kilka faktów:

1) p. dr Smokowski telefonował do mnie, jako do prezesa Związku Lekkoatletycznego i zakomunikował mi, że straty zostały oszacowane na przeszło Zł 1.400.— i nadmienił, iż Związek sumę tę zapłacić musi, gdyż w myśl podpisanej umowy na dzierżawę stadionu, najemca odpowiada za wszelkie straty,

2) prosiłem o nadesłanie tego „wewnętrznego" protokułu, lecz dr Smokowski go nie nadesłał,

3) na zasadzie podanego wyżej telefonicznego zawiadomienia p. dr Smokowskiego, zdecydowałem się zaprosić rzeczoznawcę do obiektywnego stwierdzenia rzeczywistej wartości uszkodzeń,

4) o tym, że przybędę z rzeczoznawcą dla oceny uszkodzeń, zarząd Stadionu WP był przeze mnie powiadomiony telefonicznie; chciałem, żeby p. dr Smokowski był obecny przy naszej pracy, lecz oświadczono mi, iż wyjechał na urlop.

5) protokół szacowania uszkodzeń doręczony został mi na Stadionie przez kancelarię zarządcy Stadionu,

6) przy oglądaniu szkół był obecny kierownik robót na Stadionie p. Pichel, który nam zupełnie oficjalnie pokazywał, co zostało zreparowane,

7) ilość metrów kwadratowych szyb, wstawionych przez Stadion, określiliśmy zupełnie dokładnie, mierząc każdą szybę, a czy była nowa, czy stara, wskazywał na to kit.

Dziękując z góry za łaskawe umieszczenie tego mego wyjaśnienia, proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania.

Oddany

Wacław Znajdowski.

HYMN SPORTOWY

Słowa J. A. Gałuszki

Muzyka A. Malawskiego



Podnieśmy serca w górę,
jak drżące na wietrze sztandary!
W młodzieńczej krwi naszej purpurę
owińmy świat ten szary!

Niech leci jak piłka w lazury —
niech orle unoszą go szpony!
Do góry niech leci, do góry
młodością i pieśnią szalony!

Do słońca i do sławy
podnoszą nas tarcze boiska,
a trud nasz zwycięski, bezkrwawy
nad światem tęczą błyska.

Wytężmy ramiona i wolę
w moc ducha okrzepli i męstwo!
Z zielonym wawrzynem na czole
nad nami przelata zwycięstwo!

TYDZIEŃ PO TYGODNIU



Mostert.

Ruchliwa sekcja lekkoatletyczna Warszawianki zorganizowała dwudniowe **międzynarodowe zawody lekkoatletyczne** z udziałem czołowych zawodników fińskich i Belga Mosterta. Sensacją pierwszego dnia zawodów była **porażka Kucharskiego** w biegu na 1000 m, w którym zwyciężył **Mostert 2 m 27,8 sek. przed Hartikką i Gąssowskim**, oraz **zwycięstwo Gierutty** w rzucie kulą **nad wicemistrzem Olimpiady Baerlundem.** Bieg na **5000 m** zakończył się po emocjonującym przebiegu zwycięstwem **Lehtinena w czasie 14 m 51,6 sek.** przed Nojim 14 m 54,6 sek.

W drugim dniu zawodów najciekawsze były biegi na **800** i **3000 m.**

W biegu na 3000 zwyciężył po zaciętej walce z Soldanem Fin **Hoppania** w 8 : 31,6 przed **Nojim, Mostertem** (8 : 33,4 sek. **nowy rekord belgijski), Soldanem i Lehtinenem (!). Bieg 800 m** zakończył się zwycięstwem Polaków. Wygrał pewnie **Gąssowski** w 1 : 55,1 przed **Kucharskim i Hartikką.**

Inne ciekawsze wyniki: 110 m płotki — Dunecki 16 sek; kula — Gierutto 15.31, 2) Baerlund (Fin) 15,12, 200 m — Zasłona 22,2, 2) Dunecki 22,8, 100 m — Zasłona 10,8, oszczep — Toivonen (Fin.) 71.05 m., dysk — Gierutto 43.94.

*

W ubiegłą niedzielę rozegrane zostały dwa ostatnie mecze piłkarskie o wejście do Ligi.

Polonia pokonała na swoim boisku **Brygadę** (Częstochowa) 4 : 1 (2 : 1).

Polonia wygrała zasłużenie, choć do przerwy Brygada przeważała. Bramki strzelili Kisieliński 2, Kulla i Łysakowski dla Polonii, a dla Brygady Maurer. Sędzia p. Heitner. Widzów około 5.000.

W Wilnie **WKS Śmigły** rozgromił **Unię** (Lublin) 8 : 1 (2 : 1), grając niezwykle ambitnie i ofiarnie. Bramki dla zwycięzców strzelili Pawłowski 4, Naczulski 3 i Skowroński, a dla Unii Tatuś. Sędzia p. Matlak. Publiczności 3.000.

Wysokie zwycięstwo Wilnian **przyniosło im** nareszcie tak upragniony od 7 lat **awans do Ligi.** Dzięki lepszemu od Brygady stosunkowi bramek, **WKS Śmigły** wszedł wraz z **Polonią** do Ligi PZPN. Ostateczna **tabela rozgrywek o wejście do Ligi** przedstawia się następująco:

1) **Polonia** 12 pkt. st. br. 24 : 3.
2) **Śmigły** 6 pkt. st. br. 16 : 12.
3) **Brygada** 6 pkt. st. br. 13 : 14.
4) **Unia** 0 pkt. st. br. 2 : 26.

*

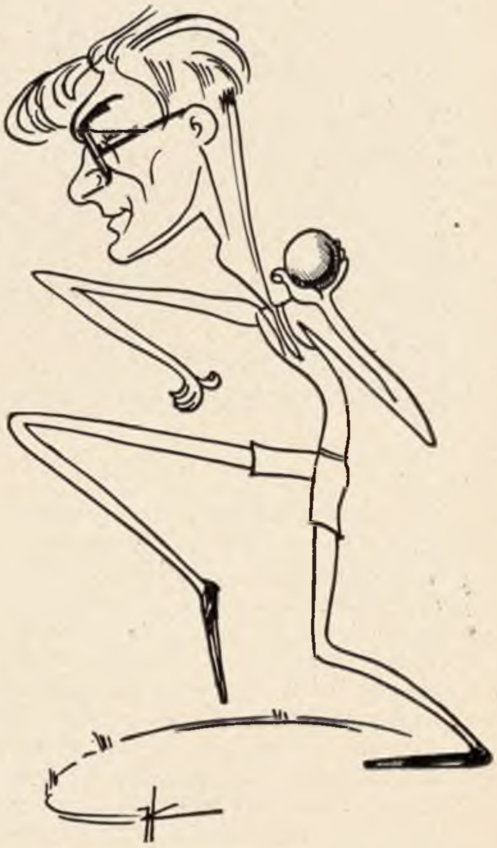
Rozgrywki o mistrzostwo Ligi nie przyniosły upragnionego rozstrzygnięcia. Na czoło tabeli ligowej wysunęła się znowu **Cracovia** przed **AKS-em,** dzięki lepszemu stosunkowi bramek.

Cracovia — **Garbarnia** 1 : 0 (1 : 0). Gra bardzo słaba i nerwowa, z lekką przewagą Cracovii, dla której jedyną bramkę strzelił Pająk. Sędziował p. Romanowski. Widzów około 4.000.

Warta — **Wisła** 3 : 2 (3 : 1). Warta, mimo osłabionego składu, przeważała zdecydowanie, szczególnie do przerwy. Bramki dla zwycięzców zdobyli Kaźmierczak i Lis (2), a dla Wisły Artur i Szewczyk. Sędzia p. Rettig. Widzów 3.500.

Ruch — **Pogoń** 3 : 2 (2 : 1). Szczęśliwe, choć w zupełności zasłużone, zwycięstwo Ruchu. Pogoń grała bardzo ambitnie, a nawet do przerwy przeważała. Bramki dla Ruchu strzelili Peterek (2) i Wiechoczek, a dla Pogoni Wasiewicz i Matyas. Sędziował p. Wardęszkiewicz. Widzów około 5.000.

Tabela ligowa przedstawia się następująco: 1) **Cracovia** 16 gier 24 pkt. st. br. 39: 12. 2) **Amatorski KS** 16 gier 24 pkt. st. br. 35 : 16. 3) **Ruch** 17 gier 23 pkt. 4) **Warta** 16 gier 18 pkt. 5) **Wisła** 15 gier 17 pkt. 6) Warszawianka 16 pkt. 7) **ŁKS** 14 pkt. 8) **Pogoń** 13 pkt. 9) **Garbarnia** 13 pkt. 10) **Dąb** 0 pkt. (same walkowery).



Gierutto.



Gąssowski wygrywa przed Kucharskim bieg na 800 m.



Koniec Dynasów.
Tor kolarski WTC przestaje istnieć.



Mostert wygrywa bieg na 1.000 m.

Na szosie pod Warszawą rozegrane zostały **pierwsze zawody motocyklowe o mistrzostwo stolicy,** gromadząc na starcie 59 (!) maszyn. Wyniki były następujące: kategoria 100 ccm (dystans 23,550 km)— **Mieloch** (Poznań) na Excelsiorze 2) Nagengast (Poznań) na Excelsiorze 3), Kapiak na DKW; kategoria sportowa do 350 ccm (dystans 94,225 km) — **Szydłowski** (Grudziądz) na Rudge, 2) Wasilewski (Pruszków) na Nortonie; kategoria sportowa ponad 350 ccm (dystans 117,550 km) — **Nahorski** (PKM) na Rudge, 2) Serbeński (PKM) na Nortonie; kategoria wyścigowa (dystans 117,550 km) do 250 ccm — **Geyer** (Bielsko) na DKW, do 350 ccm — **Skórka** (Legia) na Sarolea, ponad 350 ccm — **Mieloch** na Nortonie 2, Docha (Legia) na Sunbeam.

Wyniki uzyskane nie były specjalnie imponujące. Najlepszy zawodnik Mieloch uzyskał w kat. wyścig. przeciętną szybkość 91,750 km na godz., w międzyczasie jednak uzyskał w jednym z okrążeń przeciętną 108,070 km na godz., co stanowi rekord trasy.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje **wzorowa organizacja wyścigu** przez sekcję motocyklową WKS Legia.

*

Wyścig kolarski o torowe mistrzostwo Polski na dystansie 50 km, organizowany w Krakowie, zakończył się nieoczekiwanym zwycięstwem **Moczulskiego** (Polonia) przed **Napierałą** (Fort Bema) i **Łazarem** (Kraków).

*

Eliminacje do mistrzostw Polski w szczypiorniaku rozegrane zostały w sobotę i niedzielę w Krakowie i Białymstoku. Do finału zakwalifikowały się **AZS lwowski** oraz **Łódzki Klub Sportowy.** Poza tym w finale walczyć będą, wobec niestawienia się mistrza Polski **KS Chorzów,** obie drużyny grupy poznańskiej: **KPW Poznań** i **Pogoń Katowice.**

*

Jeździeckie mistrzostwa Polski w skokach przez przeszkody wygrał **ppłk Rómmel.** Drugie miejsce zajął **kpt. Biliński** przed **mjr. Trenkwaldem.**

W konkursie dodatkowym zwyciężył por. Poszumski przed p. Strzeszewskim i rtm Kuleszą. **W konkursie ujeżdżania konia mistrzostwo Polski zdobył rtm Kulesza.**

*

Lekkoatletyczny mecz kobiecy Śląsk — Łódź zakończył się zwycięstwem Śląska w stosunku 52 : 51. W ramach tych zawodów **Kwaśniewska pobiła rekord świata w rzucie oszczepem oburącz,** uzyskując **67 m 77 cm,** o 33 cm lepiej od poprzedniego rekordu Niemki Gellus. Poza tym **Wajsówna** ustanowiła w rzucie kulą nowy **rekord polski 12 m 18 cm,** w skoku wzwyż uzyskała 145,5 cm, a w dysku 40,71.

*



Start wyścigu motocyklowego na Bielanach.

Niemiecka drużyna bokserska **Heros** (Erfurt) rozegrała dwa mecze w Poznaniu i Łodzi, przegrywając z **Sokołem** (P) 6 : 10 i **IKP-Łódź** również 6 : 10. Z ciekawszych wyników wymienić należy zwycięstwo **Chmielewskiego** przez nokaut w 2 r. z Bodem, który uległ również i Majchrzyckiemu na pkty, oraz dwa zwycięstwa w.-mistrza olimpijskiego Kästnera z Rogalskim i Bartniakiem.

*

W meczu piłkarskim o puchar prez. Benesza, **Czechosłowacja pokonała** niezbyt zasłużenie **Jugosławię 5 : 4 (3 : 1).**

Z innych wyników piłkarskich wymienić należy zwycięstwo **Danii** ze **Szwecją** 2 : 1 (1 : 0) oraz Zagrzebia z Pragą 2 : 0 (2 : 0).

*

Znakomity biegacz węgierski **Szabo** uzyskał w biegu na 2 mile ang. czas 8 m 56 sek, co stanowi **nowy rekord świata,** a w biegu na **1.500 m — 3 min. 48,6 sek.** (nowy rekord Europy, o 0,8 sek. zaledwie gorszy od rekordu świata Lovelocka).

*

Holenderka **Wahlberg** uzyskała na zawodach pływackich na **200 m stylem klasycznym** fantastyczny czas **2 m. 56.9 sek.,** ustanawiając nowy **rekord świata.**

*

Mauermayer rzuciła dyskiem 45 m 10 cm, co jest najlepszym tegorocznym wynikiem.

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Dr. St. Mielech: Polska — Jugosławia, E. Lenartowicz: Przyszłość sportu wodnego w stolicy, M. Frank: dalsze rozważania o sędziowaniu w piłce nożnej, zagadka konkursowa i wiele innych.

CO ROBIĄ INNI?

Szereg ciekawych informacyj zawiera sprawozdanie francuskiego związku piłki nożnej, złożone na walnym zebraniu przez sekretarza generalnego Związku H. Delaunay, od 29 lat pełniącego tę funkcję.

Związek liczy obecnie 5.553 klubów, czyli o 185 więcej niż w roku zeszłym, liczba graczy licencjonowanych wzrosła o 8.902, osiągając cyfrę 165.707.

Związek zrzesza zarówno piłkarstwo amatorskie jak i zawodowe (istniejące we Francji od roku 1932), którego sprawami zajmuje się osobna komisja w zarządzie Związku.

Szereg wielkich klubów posiada poza drużyną zawodowców, drużyny amatorskie. Tak np. wielki klub paryski Racing Club de Paris posiada ogółem dwie drużyny zawodowe i ponad 50 drużyn amatorskich, rozsianych w rozmaitych punktach Paryża, noszących niejednokrotnie odrębne nazwy lokalne. W liczbie tych drużyn znajduje się pokaźna cyfra drużyn młodego narybku, a mianowicie 6 drużyn juniorów, 15 drużyn młodocianych i 12 drużyn chłopców poniżej 14 lat.

Kluby i drużyny amatorskie rozgrywają osobno mistrzostwa Francji amatorów.

Drugą wielką imprezą są rozgrywki o puchar Francji, w których w ubiegłym sezonie wzięło udział 658 drużyn zgrupowanych w 5 ligach regionalnych (prawie o 100 więcej niż w poprzednim sezonie). Finał pucharu Francji zgromadził ponad 39.000 widzów, dając wpływ ponad 500.000 fr.

Uniwersyteckie mistrzostwa piłki nożnej Francji rozegrało w ubiegłym sezonie 13 ekip, wyeliminowanych w ligach regionalnych. W mistrzostwach szkolnych wzięło udział 18 drużyn. Dla spraw piłkarstwa szkolnego funkcjonuje w zarządzie Związku osobna komisja szkolna.

Do dwóch naczelnych imprez piłkarskich armii, a mianowicie: turnieju międzypaństwowego trzech państw sprzymierzonych w czasie wielkiej wojny, Anglii, Belgii i Francji (w którym w ubiegłym sezonie odniosła zwycięstwo drużyna francuska) i mistrzostwa piłkarskiego armii, dodano ostatnio nowy turniej, rozgrywany między reprezentacjami lotnictwa, marynarki i wojsk lądowych.

Komisja propagandy Związku rozpisała w ubiegłym sezonie konkurs literacki, powołując jury pod przewodnictwem Jana Giraudoux. W wyniku tego konkursu pierwszą nagrodę przyznano opowiadaniu „Finale" J. Poujade'a.

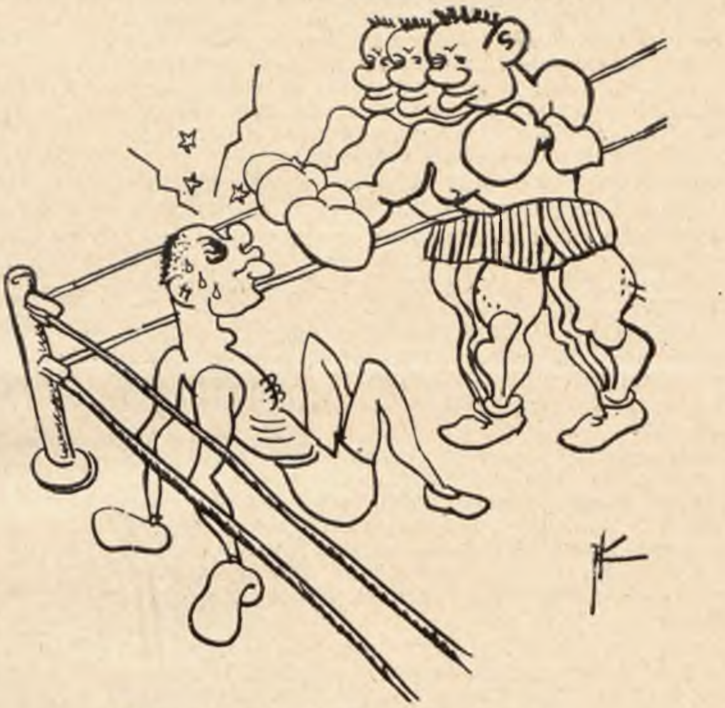
Na czele komisji propagandy stoi literat Marcel Berger, którego powieść „L'Empereur de soi - même", wydana w bieżącym roku, zawiera bardzo dobry opis meczu piłkarskiego Niemcy — Francja, rozegranego w Berlinie w r. 1933.

Komisja juniorów zorganizowała w sezonie 1936/37 po raz pierwszy rozgrywki o puchar narodowy juniorów, w których wzięły udział reprezentacje 12 lig. Związek liczy ponad 26.000 juniorów i młodocianych.

Sprawy opieki lekarskiej powierzone są osobnej komisji lekarskiej, która kieruje pracami 221 lekarzy zatrudnionych w Związku.

Na podkreślenie zasługuje inicjatywa jednej z lig regionalnych (Lotaryngia), która zorganizowała kompletną kontrolę lekarską dla wszystkich swoich juniorów i młodocianych (ogółem 1.163), zaprowadzając dla nich aktualnie utrzymywane karty lekarskie i sprawności.

HUMOR



Trzech na jednego? Tak, to nie sztuka!

KOMUNIKATY

KOMUNIKAT ZWIĄZKU POLSKICH ZWIĄZKÓW SPORTOWYCH Z DN. 1.X. b. r.

Z dniem 1 września przy poparciu PUWF oraz ZPZS zaczął wychodzić w Warszawie tygodnik ilustrowany „SPORT POLSKI", poświęcony głównie krytycznemu omawianiu obecnego stanu sportu polskiego oraz wyszukiwaniu i propagowaniu najwłaściwszych metod, prowadzących do postępu. Zawierać będzie artykuły na tematy organizacyjne i wyszkoleniowe, artykuły przedstawiające najnowocześniejsze style, najnowsze systemy taktyczne i najodpowiedniejsze metody treningowe, wreszcie sprawozdania krytyczne z imprez.

„SPORT POLSKI" będzie poza tym umieszczał b e z p ł a t n i e wszelkie komunikaty nadsyłane przez Związki Sportowe.

W związku z powyższym Zarząd ZPZS zaleca, by Związki Sportowe umieszczały swe komunikaty w „SPORCIE POLSKIM" i nakazały równocześnie swym klubom prenumerowanie tego pisma. Ułatwi to znacznie pracę Związku i zmniejszy jego koszty porta.

Sekretarz hon. (—) W. Foryś.

Wiceprezes (—) Glabisz, płk dypl.

KOMUNIKAT PRZEWODNICTWA ZWIĄZKU TOW. GIMN. „SOKÓŁ".

Stosownie do zapowiedzi, zamieszczonej w Nr 1/1937 Przewodnika Gimn. „Sokół", podaje się do wiadomości, że zawody o Mistrzostwo Polski w Gimnastyce, odbędą się w dn. 27-go i 28-go listopada r. b. w Bydgoszczy, w Sokolni przy ul. Toruńskiej (końcowy przystanek tramwajowy), o godz. 9-ej. Zgłoszenia na te zawody oraz wpisowe należy zgodnie z Regulaminem Zawodów (patrz Przewodnik Nr 8/1936, str. 218 oraz Nr 1/1937, str. 8) przesyłać do Przewodnictwa Związku Tow. Gimn. „Sokół" (Warszawa, Wybrzeże Saskiej Kępy 26), przyczym termin składania zgłoszeń zostaje przedłużony do dn. 25 października.

KOMUNIKAT Nr 2

POLSKIEGO ZWIĄZKU HOKEJA NA LODZIE

I.

W czasie od 29 listopada do 11 grudnia br. odbędzie się w Okręgowym Ośrodku W. F. w Katowicach — 2 tygodniowy kurs pomocników instruktorów hokeja na lodzie dla 30 kandydatów, wyznaczonych przez Okręgowe Związki Hokeja na Lodzie przedewszystkim z Klubów Sportowych klasy „B".

30 miejsc na kursie Zarząd PZHL udziela w sposób następujący:

O. Z. H. L. Krakowski 3, Lwowski 5, Łódzki 3, Pomorski 3, Poznański 3, Śląski 3, Warszawski 3, Wileński 3, Wołyński 4.

Kandydaci na kurs winni odpowiadać następującym wymaganiom: a) ukończony 19-ty rok, nieprzekroczony 28 rok życia, b) bardzo dobry stan zdrowia (świadectwo lekarskie, stwierdzające zdolność do odbycia ćwiczeń na kursie), c) wykształcenie: najmniej 7 oddziałów szkoły powszechnej, d) poprawne opanowanie techniki jazdy na łyżwach, e) zaawansowanie w grze hokeja na lodzie (uprawianie hokejowego sportu przynajmniej przez dwa sezony),

Uczestnicy korzystać będą z 75% zniżki kolejowej z miejsca zamieszkania do Katowic i z powrotem na podstawie zaświadczeń, które prześlą uczestnikom OZHL. Uczestnicy powinni posiadać legitymacje członkowskie, bez których Władze Kolejowe nie będą uznawać zaświadczeń na ulgowe przejazdy. Koszty przejazdu koleją w obie strony III — klasą pociągu osobowego lub pospiesznego zostaną uczestnikom zwrócone w Katowicach. Wszelkie inne koszty związane z przejazdem na dworzec lub z dworca nie będą pokrywane.

Uczestnicy korzystać będą bezpłatnie z zakwaterowania i wyżywienia w Okręgowym Ośrodku W. F. w Katowicach.

Uczestnicy winni być wyposażeni w następujące przedmioty: a) buty i łyżwy hokejowe, b) dwa kije, c) krążek, d) ochraniacze na goleń, e) rękawice, f) gruby sweter, g) spodenki hokejowe i getry, h) nałokietniki.

Wyznaczeni przez OZHL kandydaci winni zgłosić się w przeddzień otwarcia kursu w kancelarii Okręgowego Ośrodka W. F. w Katowicach ul. Kilińskiego 23. Z posiłków korzystać będą począwszy od dnia 29.IX br. o czym należy uczestników uprzedzić.

Celem zapewnienia pełnego obesłania kursu OZHL przygotują kandydatów rezerwowych, których wyślą w miejsce kandydata nie mogącego wziąć udziału w kursie. W wypadku przeszkody wynikłej w ostatniej chwili winien odnośny Klub Sportowy wysłać kandydata rezerwowego odpowiadającego warunkom kursu. Listę kandydatów prześlą OZHL do Polskiego Związku Hokeja na Lodzie ul. Wspólna Nr 64 m 2 w terminie do dnia 1/XI br.

W razie niemożności obesłania kursu przez poszczególne OZHL w liczbie powyżej przewidzianej — co mogłoby nastąpić jedynie w wyjątkowych wypadkach — należy w terminie możliwie najkrótszym zawiadomić PZHL, który niewykorzystane miejsca przydzieli innym Okręgom.

W pierwszym dniu normalnych zajęć kursu nastąpi sprawdzenie kwalifikacyj kandydatów i nieodpowiadający warunkom zostaną niezwłocznie zwolnieni, przy czym koszty przejazdu poniosą sami uczestnicy, niezależnie od tego za niezastosowanie się do zarządzeń, w stosunku do odnośnych klubów wyciągnięte zostaną należyte konsekwencje. Jednocześnie Zarząd PZHL zaznacza, że na kurs należy wysyłać osoby o kwalifikacjach moralnych, predestynujących je do przyszłej funkcji instruktorskiej, które prowadzą trening sekcji względnie są przewidziani do kierowania treningami. W żadnym wypadku nie można traktować kursu jako sposobności dla zawodnika poprawiania kondycji; niedopuszczalne jest również wyznaczenie dwóch kandydatów z jednego Klubu. Zarząd PZHL z uwagi na ważność zagadnienia, apeluje do OZHL-ów o szczególne zainteresowanie się kursem.

II.

Zarząd PZHL podaje do wiadomości Okręgów, że Regulamin Sportowy będzie drukowany w ramach Komunikatu w jednym z najbliższych numerów tyg. „Sport Polski" — O powyższym poleca się zawiodomić wszystkie zrzeszone w OZHL kluby.

III.

Przypomina się ponownie, że Komunikaty PZHL ogłaszane są w tyg. „Sport Polski" oraz, że stosownie do uchwały Zarządu PZHL z dnia 3/IX.1937 r. wszystkie zrzeszone Kluby oraz OZHL winny prenumerować tygodnik „Sport Polski".

Za Zarząd PZHL.

Sekretarz: (—) S. Glinka.

Prezes: (—) P. Kurnicki.

KOMUNIKAT OKR. OŚR. W. F. W WARSZAWIE.

Okręgowy Ośrodek WF komunikuje, że wzorem lat ubiegłych organizuje, począwszy od dnia 15 września, komplety gimnastyczne dla pań i panów.

Gimnastyka pań odbywać się będzie, w poniedziałki, środy i piątki od godz. 11 do 12 przed południem i od godz. 18 do 21 po południu, po jednej godzinie, przy czym dwie pierwsze godz. z akomp. muzyki, dla pań mało zaawansowanych, natomiast trzecia godz., dla pań zaawansowanych.

Gimnastyka panów odbywać się będzie w dwóch grupach, dla niezaawansowanych i zaawansowanych we wtorki i czwartki od godz. 19 do 21.

Począwszy od dnia 1 września, Okręgowy Ośrodek WF prowadzi zaprawy, oraz przeprowadza próby na POS, dla pań w środy i piątki od godz. 17 do 19, dla panów we wtorki i czwartki od godz. 17 do 19.

Ponadto, Okręgowy Ośrodek WF odnajmuje dla szkół, organizacji i stowarzyszeń sportowych sale, gimnastyczną, bokserską, szermierczą, zapaśniczą i do gier sportowych.

Ćwiczenia prowadzą pierwszorzędne siły instruktorskie CIWF. W lokalu Ośrodka WF mieszczą się: poradnia sportowo-lekarska, gabinet masaży sportowych i naświetlań, oraz natryski.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela kancelaria Okręgowego Ośrodka WF, ul. Łazienkowska 3, tel. 8-92-68, codziennie, oprócz świąt, przed południem od godz. 9 do 12 i po południu od godz. 17 do 20.

Komendant I Okręgowego Ośrodka WF.

Wł. Kozłowski, kpt.

Redakcja: ul. Myśliwiecka 3 godz. 9-15 i 17-20 tel. 8-63 66. **Warszawa** **Administracja: Pl. J. Piłsudskiego 1** godz. 9-15 tel. 2-00-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł. kwartalna 3 zł, miesięczna 1 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: 1/1 — 100 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 35 zł, 1/8 — 20 zł.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 17 — 19

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.